

Dariusz Tchórzewski

LYŻWIARSTWO SZYBKIE W CZASACH PRL – CZĘŚĆ V

Sezon 1957/1958 przyniósł duże zmiany w organizacji sportu klubowego. Władze resortowe podjęły decyzję o rozwiązaniu sekcji łyżwiarskiej w Gwardii. Oficjalnie powołano się na brak możliwości zapewnienia systematycznych treningów. Było to zaskoczeniem, bo sekcja miała w dorobku między innymi dwa tytuły drużynowych mistrzów kraju, tytuły mistrzów Polski Antoniego Skrzypnika i Krystyny Podmokłej oraz srebrne i brązowe medale Janusza Tłałki, Stanisława Nykiela i Krystyny Lempart. W tej sytuacji zawodnicy Gwardii byli zmuszeni do zmiany barw klubowych lub zakończenia kariery sportowej, tak jak to uczynili Antoni Skrzypnik i Stanisław Nykiel. Wraz z zakończeniem kariery przez Jadwigę Głazewską rozwiązano też sekcję w Łodzi. Po kilkuletniej aktywności działalność zawiesiła sekcja łyżwiarska w KS Stal FSO. Jej zawodnicy wraz z trenerem Seroczyńskim przenieśli się do nowo powstałej sekcji łyżwiarskiej przy RKS Sarmata. W Elblągu Stal zmieniła nazwę na Turbina, a posiadającego sekcję łyżwiarską Włókniarza przemianowano na EKS Orzeł. W Pruszkowie Kolejarz z powrotem stał się Zniczem.

Pomimo tego że Zakopane było centralną bazą polskiego łyżwiarstwa, to nie działał tutaj żaden klub, który szkoliłby okoliczną młodzież, zachęconą do uprawiania tego sportu oglądaniem licznych zawodów oraz zgrupowań. Najzdolniejsi zakopiańczycy, tacy jak Elżbieta Niemczyk i Jan Tłałka, szukali możliwości uprawiania łyżwiarstwa w klubach warszawskich. Na początku lat pięćdziesiątych, próbę szkolenia łyżwiarzy pod Giewontem podjął zakopiański AZS, ale po dwóch latach sekcję w tym klubie rozwiązano. Dopiero w 1958 r. z inicjatywy Janusza Tłałki powstała sekcja łyżwiarstwa szybkiego w Wojskowym Klubie Sportowym (WKS). Namówił on do współpracy trzech młodych absolwentów specjalizacji łyżwiarskiej warszawskiej AWF: Eligiusza Grabowskiego, Stefana Rogalskiego i Leszka Ułasiewicza. Ci dotychczasowi zawodnicy AZS-AWF oraz Jan Tłałka, Maciej Skrzypnik i Edward Domagała z Gwardii Warszawa, zmienili barwy klubowe na WKS Zakopane. Nie zaniedbano przy tym szkolenia młodzieży. W Nowym Targu Eligiusz Grabowski utworzył sekcję łyżwiarstwa szybkiego w NKS Podhale a Stefan Rogalski zorganizował łyżwiarstwo w MKS Zakopane. Wszystkie sekcje ściśle ze sobą współpracowały. Przy braku sztucznie mrożonych obiektów szkolenie w Zakopanem okazało się bardzo efektywne, gdyż znacznie zwiększyło okres spędzany przez zawodników na lodzie. Już pod koniec października na Zielonych Stawkach nad Halą Gąsienicową tworzyła się gruba warstwa lodu, nadającego się doskonale do treningów. W kolejnych miesiącach zawodnicy mieli już do dyspozycji najlepszy wtedy tor w Polsce pod Regłami. Dodatkowo mieli częsty kontakt z krajową czołówką, która przebywała tutaj już od połowy grudnia, startując w zawodach kontrolnych, w oparciu o wyniki których wybierano reprezentację oraz planowano obsadę kadrową najważniejszych imprez sezonu.

Pracę z młodzieżą kontynuował też Szkolny Związek Sportowy (SZS) — następca rozwiązanego zrzeszenia Zryw. W ramach jego struktur powstawały Międzyszkolne Kluby Sportowe (MKS), z których wiele posiadało sekcje łyżwiarskie. Pierwsze mistrzostwa Polski SZS w łyżwiarstwie szybkim rozegrano w 1959 r. na Jeziorze Białym w Augustowie. Startowało w nich 80 zawodników z 5 okręgów: białostockiego, krakowskiego, lubelskiego, łódzkiego i warszawskiego. Zawody te cieszyły się dużym zainteresowaniem miejscowej ludności i stały się przyczółkiem dla łyżwiarstwa w Augustowie.



Zawodnicy WKS Zakopane.

Od lewej: Jan Tlalka, Danuta Będkowska, Stanisława Trzebunia, Ewa Uryś, Stefan Rogalski, Leszek Ulasiewicz, Eligiusz Grabowski, Edward Domagała, Klaudiusz Angerman, Mirosław Jabłoński.

W 1959 r. trzon naszej kadry stanowili: Magierowski, Kuch, Tlalka, Samorzyński, Matuszewski i Rogalski. W kadrze kobiet doszło do kolejnych przetasowań, tym razem spowodowanych macierzyństwem Pilejczyk. Jej najsilniejszymi punktami były Skrzetuska oraz powracające po przerwie Seroczyńska i Schmidt. Uzupełniały je juniorki: Kalbarczyk i Brymas.

W sezonie przedolimpijskim najważniejszymi startami dla naszych zawodników były MŚ w wieloboju. Zawody kontrolne jak i starty mężczyzn w Wiedniu wskazywały na dobre przygotowanie do sezonu, zwłaszcza Kucha. Potwierdziły je rozegrane końcem stycznia zawody w Alma Acie, podczas których Seroczyńska ustanowiła dwa, a Kuch aż trzy nowe rekordy kraju.

Mistrzostwa świata mężczyzn rozegrano na słynnym Bislett Stadion w Oslo. Ich wyniki kolejny raz pokazały jak daleko jeszcze polskiemu męskiemu łyżwiarstwu do światowej czołówki. Trójka naszych reprezentantów: Kuch Skrzypnik i Samorzyński zajęła odległe miejsca.

Przed wyjazdem kobiet na MŚ do Swierdłowska rozegrano w Zakopanem MP. Najlepszą formą wykazała się Seroczyńska, wygrywając trzy konkurencje oraz wielobój. Kolejne miejsca zajęły Skrzetuska i Szmidt. Wśród panów zwyciężył Samorzyński przed Tlalką i Kuchem.



Mistrzostwa Polski w 1959 r. w Zakopanem. Nagrody mistrzowi Tadeuszowi Samorzyńskiemu (po lewej) i wicemistrzowi Janowi Tlalce wręcza Prezes PZŁS Aleksander Cwetschek (źródło CAF)

Mistrzostwa w Swierdłowsku rozegrano końcem lutego w obecności 40 tys. widzów. Uczestniczyło w nich 28 zawodniczek, reprezentujących 11 państw. Zgodnie z przewidywaniami zakończyły się sukcesem łyżwiarek radzieckich, z których 5 uplasowało się w czołowej szesnastce, ale i nasze panie potwierdziły swoją światową pozycję. Trzy nasze

zawodniczki znalazły się w finale. W wieloboju tytuł mistrzyni świata zdobyła Ryłowa, a za nią uplasowały się Stenina i Skoblikowa. Seroczyńska była 10., Skrzetuska 13. a Szmidt 16. Był to niewątpliwy sukces naszych reprezentantek i dobry prognostyk przed zbliżającymi się igrzyskami olimpijskimi.

Pierwszy raz po wojnie przed polskimi łyżwiarzami zarysowała się realna szansa udziału w igrzyskach olimpijskich, tym bardziej że do ich programu włączono konkurencje kobiece. Przeszkodą mogły być wysokie koszty wyprawy za ocean, ale tu z pomocą przyszedł komitet organizacyjny ZIO w Squaw Valley. Ustalił stałą cenę udziału jednego zawodnika w igrzyskach na 500 dolarów. W tej niskiej kwocie mieściła się opłata za bilet powrotny oraz koszt trzytygodniowego utrzymania i zakwaterowania na terenie USA. Komitet organizacyjny chciał w ten sposób umożliwić państwu posiadającym szczupłe rezerwy dolarowe wysłanie możliwie największej liczby reprezentantów. PZŁS rozważał wysłanie czwórki zawodników: Pilejczyk, Seroczyńską, Skrzetuską i Magierowskiego.

Obecnie ciężko to zrozumieć, ale w czasach PRL wyjazd za granicę, a zwłaszcza na zachód miał często większe znaczenie niż sam udział w zawodach, szczególnie dla działaczy. Wyjazd do USA był czymś niewyobrażalnym i jak się okazało niektórzy nie wytrzymując tej presji tracili rozum. W 1959 r. komitet organizacyjny ZIO w Squaw Valley wysłał do PZŁS zaproszenie na rekonesans przedolimpijski. Deklarował w nim pokrycie kosztów tego pobytu. Dla zawodników i sztabu szkoleniowego była to niepowtarzalna szansa zapoznania się z warunkami przyszłego startu, w tym szczególnie technicznymi, klimatycznymi i aklimatyzacji wynikającej ze zmiany strefy czasowej. W ekipie było miejsce tylko dla jednego trenera. Z jej składu wynikało, że będzie to opiekun kadry kobiet. Doszło do niedopuszczalnej sytuacji, w której trener kadry męskiej w tajemnicy przed PZŁS złożył w GKKF meldunek o rzekomej bardzo słabej formie Magierowskiego, który w tej sytuacji nie może wyjechać do USA. Oczywiście w jego miejsce powinno się wysłać jego — trenera zawodnika. Tak zakończono karierę jednego z najlepszych naszych sprinterów. Na podstawie fałszywego raportu GKKF usunął go z kadry olimpijskiej, niwecząc tym samym szanse na realizację jego największego marzenia. W tej sytuacji Magierowski zdecydował o rezygnacji z łyżwiarstwa. Nie zmienił zdania nawet w sytuacji, kiedy jeszcze przed igrzyskami przyjechali do Zakopanego Finowie z Salonenem, który liczył na kolejny pojedynek i rewanż z Magierowskim. Prezes Cwetschek robił wszystko aby zawodnik wrócił, interweniował nawet w klinice, której pracował jako fizjoterapeuta ale jak wspomina: *Magierowski powiedział z absolutnym spokojem. Panowie! Mnie łyżwiarstwo szybkie już nie interesuje. Wracam do swoich pacjentów!*

Niestety nie był to koniec kłopotów związanych z wyjazdem na ZIO w Squaw Valley. Pod koniec listopada 1959 r. prezesa PZŁS zaprosił do siebie Sekretarz Generalny PKOl i oświadczył, że w ekipie olimpijskiej nie ma ani jednego miejsca dla łyżwiarzy. Na argumenty o poczynionych postępach i szansach na punktowane miejsca Prezes usłyszał:

- *Panie Cwetschek! Jaki pan zachwala towar? Co to za towar? Tego nie chciałby od pana żaden kupiec. Do Ameryki pojedą sami narciarze i cztery osoby towarzyszące, Czy pan wie ile to będzie kosztować?*

Cwetschek się nie poddał i szukał poparcia w GKKF. Tam jednak otrzymał niemal identyczną odpowiedź. Był człowiekiem niezwykle honorowym. Oświadczył, że nie będzie dalej motywował zawodników do ciężkiej pracy łudząc ich perspektywą startu olimpijskiego, a tym samym niwecząc realizację największego marzenia ich życia. Rozmowę zakończył stawiając ultimatum:

— *Ja mam swój honor! Albo łyżwiarze pojedą na Igrzyska, albo nie będę nigdy więcej ich prezesem!*

Ponieważ władze polskiego sportu nie zmieniły swojego zdania w kwestii udziału łyżwiarzy w ZIO, Aleksander Cwetschek złożył rezygnację z funkcji Prezesa PZŁS. Ze względu na jego zdecydowane stanowisko Zarząd nie miał wyboru, dymisję przyjęto i powołano na wakujące

stanowisko Władysława Sankowskiego. Tydzień później PKOl zmienił decyzję i włączył do ekipy olimpijskiej: Seroczyńską, Pilejczyk i Skrzetuską oraz trenera Kazimierza Kalbarczyka. Postawiono jednak warunek, że na najbliższych mistrzostwach świata nasze reprezentantki muszą zająć punktowane miejsca.

Sezon olimpijski kadra naszych zawodniczek w składzie: Seroczyńska, Pilejczyk, Skrzetuska, Szmidt i Kalbarczyk rozpoczęła zgrupowaniem w Budapeszcie a następnie kilkudniowym w Moskwie, ostatecznie decydując się na długi, ponad 40 dniowy pobyt w Swierdłowsku. Tam też wzięły udział w zawodach kontrolnych kadry olimpijskiej ZSRR. Tak ich wyniki podsumował trener kadry Kazimierz Kalbarczyk:

Nasze zawodniczki jak widać z osiągniętych rezultatów są znacznie lepiej przygotowane w tym roku niż w latach ubiegłych. Przypominamy sobie przecież, że osiągały one w połowie stycznia w Zakopanem nie lepsze czasy niż w granicach 54-55 s na 500 metrów? A był to przecież ich pierwszy poważniejszy start bez wystarczającego przygotowania.

Decydujące o kwalifikacji olimpijskiej mistrzostwa świata odbyły się w dniach 30-31 stycznia 1960 r. w szwedzkim Östersund. Udało się, trzy nasze zawodniczki uplasowały się w finałowej szesnastce. Rewelacyjnie wypadła Pilejczyk, która w wieloboju była piąta, a na 1000 m zdobyła srebrny medal. Na 1500 i 3000 m zajęła wysokie piąte miejsca. Seroczyńska najlepiej przejechała 1500 m, plasując się na 9. pozycji. O jedno miejsce niżej w wieloboju, na 12. miejscu, zawody ukończyła Skrzetuska. U progu startu olimpijskiego Pilejczyk zajęła najwyższe miejsce w dotychczasowych międzynarodowych startach polskich panczenistów. Wiedziała, że to rozbudzi nadzieje na olimpijski medal:

Zdawałam sobie sprawę z tego, że po takich wynikach Polska już oczekuje z mojej strony na medalowy start, że jeśli medal zdobędę — nie będzie to niespodzianką, natomiast jeśli przegram — stanie się to moją klęską.



*Mistrzostwa świata w Östersund w 1960 r. Dekoracja za bieg na 1000 m.
Klara Gusiewa (złoto), Helena Pilejczyk (srebro), Tamara Ryłowa (brąz)*

Przed wyjazdem na igrzyska zorganizowano dla olimpijczyków pożegnalny wieczór.

Niestety nie dla wszystkich był on miły. Po kolacji oznajmiono Annie Skrzetuskiej, że na igrzyska nie pojedzie, bo jej miejsce w ekipie jest potrzebne dla działacza narciarstwa. Jak z żalem wspomina:

Gdy z ciężką walizką i jeszcze cięższym sercem opuszczałam hotel, podszedł do mnie jeden z członków kierownictwa ekipy ze słowami: „Pani koleżanko, bardzo proszę o ten biały sweter z orłem na piersi. Jest bardzo dla kogoś potrzebny”.



Elwira Seroczyńska i Helena Pilejczyk (z prawej) reprezentantki Polski na ZIO w Squaw Valley 1960 r. W środku Anna Wierzyńska studentka AWF W-wa, opiekunka łyżwiarek na terenie OPO (Źródło MSiT)

Zawody w łyżwiarstwie szybkim na ZIO w Squaw Valley zostały rozegrane 20-27 lutego 1960 r. Po raz pierwszy do rywalizacji oprócz mężczyzn przystąpiły kobiety. Wśród nich dwie Polki — Helena Pilejczyk i Elwira Seroczyńska. Nasze zawodniczki zostały zgłoszone do startu we wszystkich czterech konkurencjach. Biegi rozgrywano dzień po dniu w kolejności: 500, 1500, 1000 i 3000 m.

Zaczął się od sprintu na 500 m, w którym Polki się nie specjalizowały. Nadspodziewanie dobrze wypadła jednak Seroczyńska, która z czasem 46,8 zajęła 6. miejsce, poprawiając jednocześnie rekord kraju.

21 lutego 1960 r. na torze w Squaw Valley, przy niewielkim mrozie i słonecznej pogodzie, warunki do startu były wręcz idealne. Faworytkami biegu na 1500 m były zawodniczki radzieckie z rekordzistką świata Walentiną Stieniną na czele. Elwira Seroczyńska wystartowała w siódmej parze z Amerykanką Jeanne Omelenczuk. Tak ten historyczny bieg relacjonował korespondent PAP Bogdan Chyliński:

Pada strzał. Seroczyńska doskonale wychodzi ze startu, jadąc przez pewien czas równo z Amerykanką. Po połowie pierwszego okrążenia Polka jadąc swobodnie i pięknie stylowo łatwo mija swoją przeciwniczkę. Odległość między zawodniczkami stale się zwiększa. Wśród zgromadzonej publiczności widać wyraźne poruszenie, ludzie zaczynają dopingować Polkę, która już zupełnie nie zagrożona wpada na metę, bijąc rekord Polski, uzyskując świetny wynik zaledwie o 0,2 s gorszy od rekordu świata. Na stadionie zbiera się burza oklasków.

W kolejnych parach startowało jeszcze wiele utytułowanych zawodniczek m.in. mistrzyni olimpijska z poprzedniego dnia na dystansie 500 m. Helga Haase. Żadna z konkurentek nie potrafiła jednak poprawić wyniku Polki. W końcu pozostała już tylko jedna, licząca się para. Aktualna wicemistrzyni świata na tym dystansie Lidia Skoblikowa i Helena Pilejczyk.

— *Wiedziałam, że jestem w wielkiej formie, po wyniku Elwiry widać było, że po prostu jesteśmy świetnie przygotowane przez trenera właśnie na ten, najważniejszy w całej karierze start. Ruszyłam jak do sprintu. Przez półtora okrążenia jechałyśmy idealnie równo, ruch w ruch, krok w krok. Na kolejnym wirażu objęłam prowadzenie... Ale Skoblikowa jakby włączyła dodatkowe zasilanie i zaczęła się oddalać, pięć, dziesięć, piętnaście metrów. Zebrałam*

wszystkie siły i przyspieszyłam. Byłam znów coraz bliżej... Niestety meta znajdowała się już za blisko. Kiedy podano nasze czasy aż krzyknęłam z radości. Lidia ustanowiła nowy rekord świata, ale ja, mając tak świetną partnerkę uzyskałam trzeci czas! Jestem trzecia! Mam medal! Rzuciliśmy się z Elwirą sobie w objęcia. Ona ma srebro a ja brąz! Cóż za cudowny dzień!

Tego nikt się nie spodziewał, dwie Polki stanęły na podium, zdobywając srebrny i brązowy medal olimpijski. Nadzieje kibiców rosły, przecież Pilejczyk przed trzema tygodniami została wicemistrzynią świata na 1000 m.



VIII ZIO w Squaw Valley w 1960 r. Helena Pilejczyk podczas biegu i dekoracja medalistek biegu na 1500 m.
Od lewej: Seroczyńska, Skoblikowa i Pilejczyk.

Nie było czasu na świętowanie podwójnego podium, bo dzień później rozgrywano bieg na 1000 m. Pilejczyk pojechała bardzo dobrze, ale nie udało się jej powtórzyć sukcesu z Östersund. Ostatecznie na 1000 m zajęła wysokie piąte miejsce. Fenomenalną formą zaskoczyła wszystkich Seroczyńska. Po odniesionym dzień wcześniej sukcesie była niezwykle zmotywowana i postanowiła go powtórzyć. Jechała w ostatniej parze, znając już wyniki wszystkich swoich rywalek.

— *Od startu biegłam jak szalona, szybko weszłam w swój rytm i jakbym nie czuła oporu powietrza, mknęłam po lodzie szybciej niż kiedykolwiek w życiu. Kiedy wjeżdżałam na ostatni wiraż, trener stojący tam ze stoperem histerycznie niemal krzyczał: biegiesz po złoto, biegiesz po złoto! I dosłownie w ułamek sekundy później już leżałam na torze! Dramat! Mocno operujące słońce roztopiło śniegowe bandy i wjechałam w sam środek wielkiej kałuży.*

Ten niefortunny upadek Seroczyńskiej na ostatnim wirażu pozbawił ją prawie pewnego złotego medalu. Do dziś jest to jeden z najbardziej dramatycznych momentów w historii polskich sportów zimowych. Na kolejny medal polskich panczenistek musieliśmy czekać równe 50 lat, natomiast na mistrzostwo olimpijskie Zbigniewa Bródki do 2014 roku.

Nasze zawodniczki wystartowały również w ostatnim z biegów na 3000 m. Także w nim zajęły wysokie pozycje. Helena Pilejczyk była 6. a Elwira Seroczyńska 7.

Pomimo że polska ekipa w Squaw Valley była bardzo skromna, znalazła się tam duża reprezentacja Polonii. Kiedy naszym mistrzyniom wręczono medale, a na maszt wciągnano dwie biało-czerwone flagi, ludzie krzyčili „Polska, Polska!”, a następnie podbiegli do zawodniczek i z radości podrzucali je do góry. Po ceremonii polską ekipę zapraszano na liczne spotkania z Polonią.

Po powrocie do kraju zawodniczki witały tłumy. Nie zabrakło w nim także przedstawicieli władz, na czele z przewodniczącym GKKF i PKOl w jednej osobie — Włodzimierzem Reczkiem. Był to bardzo szczęśliwy okres dla polskiego łyżwiarstwa. Elwira Seroczyńska i Helena Pilejczyk zyskały wielką popularność. Były zapraszane na liczne spotkania, wizyty w szkołach i zakładach pracy. Udzielały wywiadów prasie i początkującej wtedy telewizji. Ich sukces zachęcił wiele młodych osób do uprawiania łyżwiarstwa.



Medalistki olimpijskie na 1500 m w 1960 r. Od lewej Elwira Seroczyńska (srebro), Lidia Skoblikowa (złoto) i Helena Pilejczyk (brąz). (Źródło CAF)

Z boku witającego na lotnisku nasze zawodniczki tłumy stał człowiek, dzięki którego szlachetności, uporowi i zastosowaniu swoistego szantażu mogliśmy się cieszyć z olimpijskiego sukcesu. Był nim Aleksander Cwetschek. Nie pozostał długo anonimowy, dostrzeżono go i te same osoby, które przed igrzyskami uważały go za natręta i megalomana, teraz na wyścigi zaczęły ścisnąć mu dłoń, gratulować i dziękować. Przeprosiły go i namawiały do powrotu na stanowisko prezesa PZŁS. Władysław Sankowski, który przejął zarządzanie Związkiem po dymisji Cwetscheka przyjaźnił się z nim, i tylko dlatego zgodził się objąć po nim prezesurę, że istniała realna groźba narzucenia takiej osoby z zewnątrz. Kiedy jednak po dwóch miesiącach nasze panie zdobyły w Squaw Valley dwa medale, a dygnitarze uznali swój błąd, Władysław Sankowski zachował się jak dżentelmen i sam ustąpił z prezesury, stwarzając możliwość powrotu na to stanowisko Aleksandrowi Cwetschekowi. Ten czując życzliwość całego środowiska propozycję przyjął.



Helena Pilejczyk na spotkaniu z Polonią w Squaw Valley (po lewej) oraz podczas pierwszego wywiadu po powrocie z ZIO 1960 r.

W tym samym czasie, kiedy nasze mistrzyni zdobywały olimpijskie medale, w Zakopanem rozegrano MP. Dla zawodniczek, którym nie udało się znaleźć w olimpijskiej ekipie ten start był jakby na otarcie łez, chociaż nowa mistrzyni kraju Renata Szmidt i wicemistrzyni Anna Skrzetuska udowodniły, że na igrzyskach w USA też nie przyniosłyby Polsce wstydu. Pierwszy tytuł mistrzowski dla nowo utworzonego WKS Zakopane zdobył Jan Tlałka, drugi był

Stanisław Kucha na najniższym stopniu podium stanął Tadeusz Samorzyński.



Mistrzostwa Polski. Zakopane 1960 r. (Źródło CAF)

O swoich olimpijskich aspiracjach przypomniała Anna Skrzetuska już w następnym roku. Podczas kolejnych MP w wielkim stylu pokonała medalistki olimpijskie Seroczyńską i Pilejczyk, wygrywając na 1000, 1500, 3000 m oraz w wieloboju, jednocześnie poprawiając w nim rekord Polski. Poprzedni został ustanowiony przez Pilejczyk na wysokogórskim torze „Medeo” w Ałma-Ata. Wśród panów po raz drugi z rzędu mistrzem w wieloboju został Tłałka przed Matuszewskim i Świącickim.

Swoje świetne przygotowanie do sezonu Skrzetuska potwierdziła w rozgrywanych w Zakopanem zawodach międzynarodowych z udziałem zawodników z Finlandii, Węgier, ZSRR i Polski. Jak pisał o niej „Przegląd Sportowy”:

Ta sympatyczna łyżwiarka podbiła publiczność doskonałym biegiem i trzecią lokatą wśród radzieckiej trójki w wyścigu na 1500 m. Ani srebrna medalistka z SV — Donczenko, ani Seroczyńska czy Pilejczykowa nie mogły jej tym razem zagrozić. W drugim dniu zawodów Skrzetuska jeszcze raz zdobyła trzecie miejsce na 1000 m, aby osiągnąć wielki sukces na najdłuższym dystansie — 3000 m. Wygrała zdecydowanie.

Wyniki naszych reprezentantek rozbudziły nadzieję na ich udany start w nadchodzących MŚ. Odbyły się one 11-12 lutego 1961 r. na naturalnym torze w norweskim Tønsberg. Skrzetuska spisała się dobrze, zajmując w poszczególnych biegach miejsca od 8-go do 13-go, co dało jej w wieloboju 9. pozycję. Jednak najwyżej z Polek sklasyfikowano Pilejczyk, która po dobrych startach na 1500 (5) i 3000 m (5) ostatecznie w wieloboju zajęła 7. pozycję.

Na męskie MŚ do Goeteborga wysłano Tłałkę i Świącickiego, licząc, że ten pierwszy zrehabilituje się za zeszłoroczne niepowodzenie z Davos. To były jednak tylko złudzenia. Nasi reprezentanci zajęli bardzo odległe miejsca. Tłałka doszedł do wniosku, że polscy zawodnicy trenują według złych metod, mają nienajlepszą technikę i upajanie się zwycięstwami nad krajowymi rywalami jest bezsensowne. Wystartował jeszcze w następnych MP, po czym podjął decyzję o rezygnacji z wyczynowego uprawiania sportu. Jego ambicje zrealizowały córki bliźniaczki Małgorzata i Dorota, ale nie w łyżwiarstwie szybkim ale w narciarstwie alpejskim, zajmując czołowe lokaty w ZIO, MŚ i PŚ.